

Wysoka cena za prawdę o islamie

31 lipca 2012

Eric Allen Bell jest pisarzem i reżyserem dokumentalistą z Hollywood. Jego debiut filmowy, „Missing Sock”, został wpisany na listę 10 najlepszych filmów krótkometrażowych 2004 roku.

Przedstawiamy tekst, jaki Bell napisał o swoich perypetiach przy kręceniu filmu o kontrowersjach związanych z budową meczetu w miasteczku Murfreesboro w stanie Tennessee. Tekst jest długi, lecz wart uwagi, ilustruje bowiem znakomicie mechanizmy wyparcia, zaprzeczenia i strachu związane z relacją środowisk poprawnych politycznie wobec islamu. Autor na własnym przykładzie pokazuje też rzecz pozytywną – zawsze istnieje możliwość, by przejrzeć na oczy i zacząć się kierować po prostu zdrowym rozsądkiem.

* * *

Kiedy niedawno przejeżdżałem koło siedziby władz federalnych w Los Angeles, wydarzyło się coś niecodziennego. Grupa demonstrantów maszerowała z transparentami głoszącymi, że Izrael jest na Bliskim Wschodzie agresorem,, a Iran ofiarą.

Kiedy zatrzymałem się na czerwonym świetle, usłyszałem, jak przez megafon ktoś oskarża Obamę o ludobójstwo. Antywojenna manifestacja przyciągnęła wielu młodych ludzi, w tym muzułmańskie kobiety okryte tradycyjnymi chustami. Rok temu najprawdopodobniej przyłączyłbym się do takiej manifestacji. A jednak, pomimo że nie jestem zwolennikiem działań zbrojnych, wiem, że Iran to nie drugi Irak i że demonstranci protestujący przy dźwiękach klaksonów popierających ich inicjatywę, przedstawiają zbyt uproszczony obrazek bliskowschodniej polityki. Zanim światło zmieniło się na zielone, mój wzrok padł na inny transparent. Obraz bliźniaczych wież WTC opatrzone następującym komentarzem: „9/11 to ściema”. Kiedy

spojrzałem na morze palestyńskich flag i dzieciaki z collegu walące w bębny, poczułem narastającą frustrację. Moje odczucia związane zaś były z kilkoma wydarzeniami, które zmieniły mój światopogląd.

Latem 2010 roku, wkrótce po tym jak uciekłem z Hollywood, by odpocząć od zawodu reżysera, w czasie jazdy samochodem wysłuchałem w radiu NPR następującej historii. W miasteczku Murfreesboro (Tennessee), do którego niedawno się wprowadziłem, w samym centrum Amerykańskiego Pasa Biblijnego, zaplanowano budowę meczetu o powierzchni 53 000 stóp kwadratowych. Ze zdumieniem słuchałem twardych argumentów przeciwników budowy zebranych na posiedzeniu rady miejskiej. Jako świeżo upieczony południowiec byłem zaskoczony twierdzeniami typu: „Amerykanie to chrześcijański naród wierzący w jednego Boga, który nie nazywa się Allah. Jego synem jest Jezus Chrystus“, czy też: „Muzułmanie nie podzielają wyznawanych przeze mnie wartości, dlatego nie chcę ich na swoim podwórku“. Wychowując się w południowej Kalifornii, nigdy nie spotkałem się z czymś podobnym. Tym uważniej przysłuchiwałem się audycji.

Na skraju miasteczka, tuż przy wiejskiej drodze koło kościoła baptystów pojawiła się wielka tablica informująca, że niebawem w tym miejscu powstanie „Centrum Islamskie“. W przeciągu sześciu miesięcy znak został zniszczony dwukrotnie. Raz go połamano, za drugim razem ktoś namazał: „Nie chcemy was tu“. Okręg Rutherford, na terenie którego znajduje się Murfreesboro, ma niewiele ponad 100 000 mieszkańców. Poszczycić się może jednak ponad dwustoma kościołami. Nigdy nie byłem fanem islamu, czy chrześcijaństwa, w ogóle jakiegokolwiek religii. Delikatnie rzecz ujmując, historia ta przypominała mi przypowieść o Dawidzie i Goliacie: oto fanatyczni ewangelicy dręczą pokojowo nastawioną muzułmańską mniejszość, która przez ponad trzydzieści lat spokojnie żyła na tych terenach nikomu nie wadząc.

Kiedy potem dowiedziałem się, że w lipcu główną ulicą w

kierunku rynku ma przejść manifestacja protestująca przeciwko budowie meczetu, stwierdziłem, że trzeba uwiecznić to na filmie. I pomimo, że przeprowadziłem się do Murfreesboro, by uciec na chwilę od tego świata, było dla mnie jasne, że jeśli ja filmu nie nakręcę, zrobi to ktoś inny. Chciałem pokazać światu to, czego byłem świadkiem. Zebrałem więc małą ekipę i zaczęliśmy pracę nad dokumentem, który chciałem zatytułować: „Nie chcemy was tu.“

Nigdy w życiu nie widziałem tylu amerykańskich flag w jednym miejscu, jak w ten upalny, lipcowy poranek, gdy odbył się marsz przeciwko budowie meczetu. Wielu protestujących przyszło ubranych na biało-czerwono-niebiesko. Cztery z moich kamer nagrywały kontrademonstrację aktywistów związanych z liberałami, pozostałe kamery towarzyszyły mi filmując protestujących. Przeprowadziłem kilka wywiadów na szkolnym parkingu, gdzie zebrali się mieszkańcy miasteczka i inni demonstranci, którzy niejednokrotnie przejechali wiele mil po to, by zaprotestować przeciw inicjatywie, którą uznali za zagrażającą ich stylowi życia, ale również traktowali jako znieważenie pamięci ofiar z 11 września. Dwóch kandydatów do Kongresu, obiecujących „powstrzymanie budowy islamskiego obozu szkoleniowego“, próbowało w ten sposób pozyskać wyborców. Jeden z nich wygłosił przez megafon mowę zachęcającą mieszkańców, by głosowali na niego, jeśli zależy im na utrzymaniu szariatu z dala od Murfreesboro. Pastor kościoła baptystów zebrał wiernych na modlitwie. Następnie demonstracja przeszła główną ulicą. Transparenty głosiły: „Sprawdź Koran w Google“ oraz „Koniec domorosłemu terroryzmowi“. Rozdano też setki małych flag Izraela.

Po sześciu miesiącach miałem ponad trzysta godzin materiału filmowego, w tym wywiady z organizatorami, kandydatami do Kongresu z obu opcji politycznych, burmistrzem, imamem meczetu, kilkoma członkami zarządu, wieloma mieszkańcami wypowiadającymi się zarówno za meczetem, jak i przeciw, miejscowymi muzułmanami, członkami rady miejskiej oraz

chrześcijańsko-syjonistycznym lobbystą, który zorganizował całą opozycję przeciw meczetowi.

Odniosłem się również do ciągnącego się tygodniami procesu, jaki miejscowi wytoczyli okręgowi Rutherford, by cofnięto pozwolenie na budowę Centrum Islamskiego. Postępowanie sądowe wyglądało jak istny cyrk: miejscowy prawnik w krzykliwym garniturze i muszce dowodził, że islam nie jest religią, i że w razie konieczności jest gotów pójść do Sądu Najwyższego. Oczywiście cały proces był skazany na porażkę. Mimo że wiele osób przedstawiało swoje obawy w bardziej uzasadniony sposób, dla mieszkańców Murfreesboro sprawa skończyła się utratą twarzy. W związku z dużym zainteresowaniem mediów można było nawet mówić o kompromitacji na skalę międzynarodową. Na dodatek ktoś próbował podpalić część sprzętu budowlanego muzułmanów, a kiedy studencka grupa aktywistów, nazywających się "Middle Tennesseans for Religious Freedom", zorganizowała czuwanie ze świecami na rzecz tolerancji, kilku młodych mężczyzn podjechało ciężarówką i zaczęło trąbić. Kiedy tylko zobaczyłem na pace ich ciężarówki napis „Nie meczetowi“ z błędem ortograficznym, niezwłocznie skierowałem na nich kamerę. Jednocześnie próbowałem ich sprowokować. Jeden z nich powiedział, że powinniśmy zapomnieć o Konstytucji, a potem dodał: „Wszyscy ci muzułmanie powinni być odesłani do domu, nawet ci, którzy urodzili się w Stanach“.

Oliwy do ognia dodał incydent, do jakiego doszło, kiedy usiłowałem przeprowadzić wywiad z Kevinem Fisherem podczas spotkania Tea Party na rynku miasteczka. Aby uniknąć oskarżeń o bigoterię, chrześcijańsko-syjonistyczna organizacja "Proklamacja sprawiedliwości dla narodów" wybrała na swego przywódcę jedyne kolorowe, który był zamieszany w sprawę, żeby przewodził paradzie i został powodem w sprawie sądowej, o której była mowa wyżej. Afro-Amerykanin Kevin Fisher był byłym studentem, który wyleciał z koledżu i podjął pracę strażnika więziennego. Stał się zagorzałym przeciwnikiem nowego meczetu po tym, jak żona opuściła go, by przejść na islam. Kiedy

podszedłem do niego z kamerą i powiedziałem „Cześć Kevin“, natychmiast wyciągnął komórkę, zadzwonił na policję i powiedział, że jest ofiarą prześladowania rasowego. Incydent ten trafił do wszystkich lokalnych gazet i wiadomości telewizyjnych. Wydarzenie dało pretekst do wielu żartów. W sklepie spożywczym w Murfreesboro ludzie wytykali mnie palcami, mówiąc: „Hej, przestań mnie prześladować“, po czym wszyscy wybuchali gromkim śmiechem. Islamskie blogi typu Loonwatch natychmiast podchwyciły temat, rozpisując się o oponentie meczetu, który zagrał „kartą rasizmu“ przeciw filmowcowi, który chciał tylko zadać kilka pytań.

CNN pojawiło się w mieście, żeby zmontować krótki materiał przedstawiający przeciwników meczetu jako niewykształconych prostaków, a wspólnotę islamską jako zwykłych, niesprawiedliwie prześladowanych ludzi. Producentka Soledad O'Brien (dziennikarka CNN) chciała kupić ode mnie część materiałów, zaznaczając, że jej film będzie nosić tytuł „Islam w Ameryce“ i nie poświęci się w nim Murfreesboro więcej niż kilka minut. Podejrzywałem, że to kłamstwo, więc i odmówiłem licencji na mój materiał. Oczywiście później okazało się, że film CNN skupiał się właśnie na Murfreesboro i nosił tytuł: „Niemile widziani: muzułmanie z sąsiedztwa“.

Zgromadziłem dużo dobrej jakości nagrań. W związku z fizycznym zagrożeniem, jakiego doświadczałem filmując w tłumie i wzrastającą liczbą maili z pogrózkami (oglądałem się wciąż za siebie, aż w końcu zdecydowałem się wydać niemałą sumkę na ochronę), stwierdziłem, że czas najwyższy opuścić Murfreesboro, zatrudnić producenta i rozpocząć pracę nad montażem. Chciałem zrobić pełnometrażowy dokument przeznaczony dla kin.

Zanim jednak opiszę co było dalej, chciałbym wspomnieć, że w czasie tych wszystkich wydarzeń zaangażowałem się w sprawę. Opowiedziałem się po stronie muzułmanów, uznając ich prawo do budowy centrum religijnego. Kiedy w czasie wywiadu, jakiego udzieliłem lokalnej gazecie, zapytano mnie, jaki jest mój

pogląd na sprawę, nie zawahałem się wyrazić opinii w otwarty sposób. Choć wyjechałem już z miasta, żeby zająć się produkcją filmu, lokalne gazety coraz częściej otrzymywały skierowane do mnie listy otwarte, wyrażające życzenie, abym się wynosił tam, skąd przyszedłem. Czułem, że opowiedziałem się po właściwej stronie, właściwie byłem tego pewien. W rzeczywistości jednak, jak miało się okazać, grubo się myliłem.

Wszystko, co opowiedziałem do tej pory, pokazuje, jak postrzegałem sytuację w Murfreesboro do momentu, gdy to wszystko się dla mnie zmieniło. Wróciłem do domu, do Los Angeles, i pokazałem krótką, 25-minutową wersję dokumentu kilku producentom i sponsorom. Znalazło się kilku zainteresowanych. Postanowiłem wyeksponować w filmie fenomen „wroga wewnętrznego“, czyli nawiązać do idei „apokaliptycznego chrześcijaństwa“ (obawiałem się użyć pojęcia „syjonizm“, czy też „chrześcijański syjonizm“).

Sprawa Murfreesboro stała się pretekstem, by przyjrzeć się rozszerzającemu się wpływowi lobby głoszącego rychły, ewangeliczny koniec świata. Chciałem pokazać, jak w Stanach Zjednoczonych kształtuje się opinię publiczną, by uzyskiwać zgodę społeczną na ataki na bogate w ropę kraje islamskie; jak wywiera się wpływ na społeczną politykę. Główną tezą dokumentu było, że Stany Zjednoczone mają raczej problem z rodzimymi religijnymi oszołomami, niż z grupką pokojowo nastawionych nie-chrześcijan, którzy chcieli tylko wybudować sobie dom modlitwy. Po opublikowaniu kilku artykułów u Michaela Moore'a, napisałem ponad sto felietonów na liberalnym blogu „Common Dreams“ i kolejne sto dla „Daily Kos“. Każdego dnia czytało je ponad milion osób. Czułem, że bronię słabszego, że ścigam oprawcę. Naprawdę wierzyłem, że jestem po właściwej stronie barykady.

Coś jednak nie dawało mi spokoju. Coś wydawało się nie grać. Arabska Wiosna, którą popierałem, degenerowała się w islamistyczną zimę. Byłem coraz bardziej zaniepokojony. Poleciałem do Nashville, by sfilmować konferencję dotyczącą

tego, czy islam jest zgodny z wartościami demokracji. Wracając do domu taksówką dowiedziałem się, że kierowca jest z Egiptu. Zapytałem go, co sądzi o Mubaraku, dyktatorze, który zgromadził ponad 70 milionów dolarów, podczas gdy większa część jego kraju żyła w ubóstwie. Kierowca odpowiedział, że upadek Mubaraka bardzo go martwi. Martwi? Nie rozumiałem, dlaczego według niego nie były to wspaniałe wieści. Taksówkarz wyznał w końcu, że jest Koptem i obawia się o życie swojej rodziny w kraju: „Kiedy muzułmanie przejmą kontrolę, a stanie się tak z pewnością, życie moich rodziców i sióstr będzie zagrożone. Już teraz się o to lękam“. Od tego czasu zacząłem się uważniej przyglądać polityce na islamskim Bliskim Wschodzie.

W kolejnych miesiącach byłem świadkiem tego, jak Bractwo Muzułmańskie przejęło władzę polityczną w Egipcie. Najgorsze koszmary taksówkarza ziściły się: Koptowie zostali zaatakowani przez islamską większość. Tunezja ustanowiła szariat, brutalne islamskie prawo. Po upadku Libii rząd przejściowy też wprowadził prawo islamskie. Uzbrojony w broń nuklearną rząd islamski w Pakistanie aresztował i ukarał osoby, które pomogły w zabiciu Osamy bin Ladena. Pod rządami islamskiego rządu w Afganistanie kobietę skazano na śmierć za to, że została zgwałcona. Podobne wieści docierały z Iranu. W Indonezji, największym na świecie kraju islamskim, mężczyzna, który napisał na Facebooku, że Boga nie ma, został aresztowany za bluźnierstwo. Kilku muzułmanów w Anglii aresztowano za roznoszenie ulotek nawołujących do powieszania homoseksualistów, ponieważ łamią islamskie prawo szariatu.

Wtedy to do mnie dotarło. Mimo że mieszkańcy Mufreesboro nie wyrażali swoich obaw szczególnie trafnie, w dużej mierze mieli rację. Pamiętam, że kiedy przeprowadzałem przed budynkiem sądu wywiad z Frankiem Gaffneyem, zapytałem, czy naprawdę sądzi, że ci pokojowo nastawieni muzułmanie stanowią zagrożenie dla Ameryki. Odpowiedział, że nie. Zapytałem, czy uważa, że społeczność stanowiąca mniej niż jeden procent populacji

Stanów Zjednoczonych, któregoś dnia powstanie, przejmie władzę nad Ameryką i narzuci nam szariat. Odpowiedział, że nie. Potem zaś powiedział, że zadaję niewłaściwe pytania, bo szukam odpowiedzi, które wspierałyby moje poglądy. On sam, po dokładnym przyjrzeniu się sprawie, doszedł on do innych wniosków. Zachęcił mnie, żebym zbadał temat nieco głębiej i dał mi raport, do którego zajrzeć miałem dużo później.

Właśnie po przyjrzeniu się temu raportowi poszedłem do moich sponsorów i powiedziałem, że dokument, jaki kręcimy, nie jest do końca uczciwy. Czułem, że cały materiał, który trafił do 25-minutowej wersji filmu, której użyłem do zebrania funduszy, pokazywał jedynie część prawdy. Uznałem, że należy uwzględnić także zagrożenia, jakie niesie islam. Musimy pokazać, że to, co dzieje się w tych małych wspólnotach pokojowych muzułmanów w Ameryce, to właściwie wyjątek od reguły. Chciałem pokazać, co się dzieje w krajach, w których większość przechodzi na islam; jak traktowane są tam kobiety, jak wykonuje się egzekucje na homoseksualistach, jak wolność słowa przestaje istnieć. W jaki sposób odgórnie narzucone prawo szariatu wchodzi w konflikt z demokratycznymi wartościami. Wartości demokratyczne – sądziłem, że będzie to kwestia, która poruszy liberalne umysły. W odpowiedzi usłyszałem: „Eric, gadasz jak islamofob. Nie chcemy filmu, który sieje strach. Lepiej pozostanemy wierni początkowemu planowi“.

Musiałem więc walczyć. Pokazałem im książkę „The Truth About Mohammed” Roberta Spencera, jednak moi współpracownicy wytknęli mi, że Southern Poverty Law Center zaliczyło go, ze względu na jego stronę Jihad Watch, do „grup nienawiści”. Poprosiłem, by obejrżeli dokument „Islam: co Zachód powinien wiedzieć” („Islam: What the West Needs to Know”), mówiąc, że sam zbadałem sprawę i mogę potwierdzić, że film przedstawia prawdę. Nikt nie chciał jednak go obejrzeć; z góry założyli, że głosi on „mowę nienawiści i propagandę strachu“.

Nie muszę chyba dodawać, że byłem już bardzo sfrustrowany. Pokazałem im więc kilka wersetów z Koranu, które nawołują do

zabijania niewiernych – wtedy usłyszałem, że na pewno zostały wyrwane z kontekstu. Podobnie zostało potraktowane nagranie zamieszczone na MEMRI TV, na którym egipskie dziecko recytuje hadis nawołujący do mordowania Żydów. Ich zdaniem nie można było ufać MEMRI, ponieważ ten program „ma swoje polityczne założenia”. Wspomniałem o popularnym portalu Loonwatch „nadzorującym” islamofobię, na którym w kółko powtarza się ten sam schemat: każdą krytykę radykalnego czy brutalnego islamu obala się, nazywając osobę krytykującą wariatem („loon”). Stwierdziłem, że to zamierzone działanie, mające na celu stworzenie zasłony dymnej dla terrorystów.

Zauważyłem również, że wszystko, co głosi Loonwatch, zgadza się z opiniami Council on American Islamic Relations (CAIR). Obecnie uważa się, że organizacja ta była współpracowniczką Holy Land Foundation. CAIR uniknął oskarżeń o finansowe wspieranie islamskich terrorystycznych organizacji, jakie padły na tę największą islamską organizację dobroczynną. Wiadomo jednak, że ma powiązania zarówno z Hamasem, jak i z Bractwem Muzułmańskim oraz, że Al-Kaida wyrosła z Bractwa. Wyraziłem obawy, że pochodzący z Egiptu imam z Murfreesboro też może mieć powiązania z Bractwem, nie udało mi się jednak dokładniej zbadać tej sprawy.

Jednak zdaniem moich sponsorów wszystkie te argumenty były błędne, ponieważ CAIR cieszył się poparciem Glenna Greenwalda i Amy Goodman z programu Democracy Now. Co więcej, próbowano mi uświadomić, że gdyby CAIR miał jakieś powiązania z terrorystami, nie zasłużyłby na specjalny status podatkowy i w ogóle nie mógłby funkcjonować w przestrzeni publicznej. Kiedy powiedziałem, że jest możliwe, iż rząd woli przyglądać im się, kiedy działają otwarcie, zamiast zmuszać ich do zejścia do podziemia, moi współpracownicy stwierdzili, że zatraciłem zdolność przejrzystej oceny faktów i może powinienem odsunąć się od projektu na jakiś czas.

Podjąłem ostatnią próbę i pokazałem nagranie, na którym imam z Murfreesboro usprawiedliwiał kamieniowanie, przyznając, że

Mahomet sam się go dopuszczał. Powiedział również, że kobietom nie można ufać w sprawach pieniędzy, ponieważ są irracjonalne. Dodałem, że jeden z członków rady centrum islamskiego Murfreesboro został przesłuchany, ponieważ jego zdjęcia na MySpace dowodziły, że sympatyzuje z Hamasem. Przypomniano mi wówczas, że Hamas jest też partią polityczną, która wygrała w demokratycznych wyborach w Palestynie i że muszę się zdecydować, czy chcę trzymać się oryginalnego projektu, czy też zwrócić pieniądze i znaleźć innych sponsorów.

Zdecydowałem się więc odejść. Nie chciałem robić kolejnego dokumentu, który wytworzy więcej szumu informacyjnego; chciałem stworzyć obraz, który pokaże prawdę, nawet jeżeli byłaby to prawda trudna do przełknięcia.

Nie mając nic do stracenia, wykorzystałem moją pozycję w Daily Kos, by naświetlić prawdę. W styczniu 2012 roku napisałem dla tego popularnego informacyjnego bloga trzy artykuły. Pierwszy nosił tytuł „Loonwatch.com i radykalny islam”. Przedstawiałem w nim, w jaki sposób Loonwatch odpiera krytykę radykalnego islamu. Skrytykowałem również metody islamskiej teologii, zaznaczając jednak, że większość muzułmanów jest pokojowo nastawiona. Kiedy zajrzałem do komentarzy pod artykułem, poczułem się jak na własnym pogrzebie. Jakby chciano mnie ukamienować. Niewiele komentarzy odnosiło się do argumentów, które zawarłem w swoim artykule, za to w setkach wpisów oskarżano mnie o „prawicowość”, „bigoterię” i „islamofobię”. Byłem rozczarowany. Następnego dnia otrzymałem maila z Loonwatch.com. Przysłany artykuł zawierał moje imię, nazwisko oraz fotografię i nazywał mnie „Świrem do kwadratu” (“Loon at Large”). Temat został podchwycony przez IslamophobiaToday.com i TheAmericanMuslim.org, a potem wypłynął na licznych islamskich blogach, między innymi w krajach, w których wiadomo, co robią z wrogami Allaha, którzy śmieli obrazić islam.

Ostatni artykuł przedstawiał dowody mojej krytyki, dotyczącej organizacji „monitorujących islamofobię”. Zwróciłem uwagę, na

to, że ich linia obrony sprowadza się do powtarzania tych samych schematów. Że działają w blogosferze należącej do liberalnych nie-muzułmanów, działających na zasadzie owczego pędu, z góry zaprogramowanych, by nazwać islamofobem każdego, kto przekracza zasady politycznej poprawności. Artykuł zatytułowałem „Jak i dlaczego Loonwatch stanowi dla terrorystów narzędzie kontroli” (“How and Why Loonwatch is a Terrorist Spin Control Network”). Jak łatwo się domyślić, artykuł spotkał się z taką samą odpowiedzią, odbijającą stadną mentalność liberałów. Odbiorcy zamiast przeczytać artykuł i odnieść się do niego w sposób merytoryczny, zdecydowani byli raczej zabić posłańca, który przynosił złe wieści, oskarżając go o islamofobię.

Na Daily Kos pojawiły się również dwie wypowiedzi atakujące mnie osobiście, a w kolejnym tekście na Loonwatch ktoś zasugerował, że najwyraźniej pochodzę z Tennessee i brak mi wykształcenia. Moje nazwisko znowu pojawiło się na islamskich blogach, w tym na głównej stronie CAIR, na której użyto eufemizmów dla poważnego dżihadysty oznaczających po prostu „wroga Allacha” i stanowiących oskarżenie o „obrazę islamu.”

Biorąc pod uwagę ograniczenia wyobraźni moich liberalnych czytelników, którzy nie byli w stanie zobaczyć, że wierzenia islamu stoją w sprzeczności z zachodnimi prawami człowieka, prawami homoseksualistów, kobiet i podstawowymi wartościami demokracji, napisałem ostatni artykuł pod tytułem: „Czy popierasz prawa człowieka?”. Właśnie za jego sprawą wyleciałem z Daily Kos. W jednym z artykułów na Loonwatch.com autor przedstawiający się jako „Danios” zażądał od Daily Kos, by mnie uciszyło i podał czytelnikom adres do redakcji, by mogli domagać się ocenzurowania „islamofoba”.

Działanie to okazało się skuteczne, co stanowiło dodatkowy dowód tego, że islam nie szanuje wolności słowa. Atmosfera się zagęszczała. Sam Robert Spencer napisał do mnie maila, a nasza korespondencja była bardzo interesująca. Natychmiast zorientowałem się, że w tym człowieku nie ma ani grama

nienawiści. Kiedy więc zapytał, czy może opublikować mój tekst na Jihad Watch, zgodziłem się. W konsekwencji straciłem wielu przyjaciół na Facebooku. Przyjaciele i znajomi uznali, że podlegam do nienawiści, sieję strach i jestem islamofobem. Wyjaśniłem, że islamofob to osoba, którą dręczy nieuzasadniony lęk przed islamem – jednak takie logiczne wyjaśnienia nie trafiają do osób głęboko zindoktrynowanych w kierunku politycznej poprawności.

W tym momencie wypłynęła historia o NYPD (Departament Policji Nowego Jorku), używającym jako materiału treningowego filmu, w którym narratorem był wierzący muzułmanin, Zuhdi Jasser, sprzeciwiający się terroryzmowi i dżihadowi. Był to człowiek, który doradzał stróżom prawa, służył w armii, był również lekarzem wysoko postawionych członków rządu USA. Film dokumentalny „Trzeci Dżihad“ został uznany przez CAIR za islamofobiczny i natychmiast zażądano zaprzestania jego projekcji. Prośba oczywiście została szybko spełniona. CAIR zażądał także usunięcia ze stanowiska szefa NYPD, a liberalna blogosfera wyraziła dla tej sprawy swoje pełne poparcie. Najważniejszą rolę odegrały tu artykuły na Huffington Post, określające film mianem propagandy, mową nienawiści i oczywiście stwierdzające, że jest on wynikiem islamofobii. Kiedy opublikowałem link do filmu na swoim profilu na Facebooku, natychmiast posypał się na mnie grad oskarżeń ze strony osób, które jeszcze niedawno mówiły, jak bardzo inspirują je moje artykuły.

Jamie Glazov z Frontpagemag, należącego do Freedom Center Davida Horowitza, zaprosił mnie do udziału w swoim programie radiowym. Przyjąłem zaproszenie i zacząłem surfować po Internecie, by dowiedzieć się więcej o Davidzie Horowitzu. Szybko przekonałem się, że różnią nas poglądy polityczne; jednak podzielałem jego opinię, że istnieje jakiś nieczysty sojusz między lewicą a islamem, przy czym liberalnych mediów używa się, by stworzyć zasłonę dymną go ukrywającą. Chodzi o to, żeby było miejsce, w którym poczynania radykalnych

islamistów można było przedstawić jako umiarkowane żądania i w którym można by wypracowywać dla nich poparcie ze strony liberałów. Horowitz uważał również, że na wielu uniwersytetach w Ameryce studenci są poddawani indoktrynacji w kierunku radykalnej lewicy. Wtedy przypomniało mi się, że niemal wszyscy organizatorzy studenckiej grupy kontrademonstrantów, którzy demonstrowali przeciwko protestom związanym z meczetami w Murfreesboro, byli albo socjalistami albo komunistami. Wszyscy ci młodzi ludzie mieli tego samego profesora, który wśród nich odgrywał rolę mentora. Był socjalistą i zawsze trzymał się w pobliżu studenckich ugrupowań, uczestniczył w ich spotkaniach, brał pod swoje skrzydła tych inteligentniejszych i bardziej wygadanych. Studenckie ugrupowanie „Solidarność” rosło w siłę również podczas organizacji poparcia dla meczetu.

Żyjemy w czasach, w których Kuwejt coraz bardziej się islamizuje, a nowojorska policja reaguje na żądania CAIR, który pozostaje pod wpływem organizacji terrorystycznych. Czy z powodu tego wszystkiego stałem się konserwatystą? Niezupełnie. Nadal opowiadam się przeciw inwazji na Irak. Nadal uważam, że wojny są całkowicie bezsensowne, poza przypadkami najwyższej konieczności.. Nadal uważam, że rządy Georga W. Busha były najgorszym, co przydarzyło się Ameryce za moich czasów. Nadal popieram równość małżeńską, chociaż jestem przeciwnikiem aborcji. Jestem też zwolennikiem praw człowieka i sprzeciwiam się wszystkiemu, co je narusza.

Jakie jest moje stanowisko w sprawie islamu? Przyjrzyjmy się największemu prorokowi i prawodawcy tej religii. Był to posiadacz niewolników, który zgwałcił 9-latkę, przywódca, z którego rozkazu torturowano ludzi, kamienowano cudzołożników, ścinano głowy innowiercom; zabójca, który chętnie prowadził wojny, a „religię pokoju” szerzył mieczem; tyran nawiedzany przez halucynacje, słyszający głosy nakazujące mu akty przemocy, maniakałny morderca równy być może stu tysiącom bin Ladenów. I taki sadysta jest uważany za „idealnego muzułmanina”. Co

więcej trzeba wiedzieć o islamie?

Kiedy gdzieś spłonie Koran, za karę morduje się niewinnych ludzi; kiedy gdzieś pojawi się rysunek, który rani uczucia muzułmanów, następuje nie tylko fala protestów, ale i ataków bombowych. Indyjskie organy wywiadowcze zawiadomiły pisarza Salmana Rushdiego, że nie będzie bezpieczny na terenie kraju podczas największego festiwalu literackiego na świecie, ponieważ muzułmanie grozili organizatorom imprezy. W efekcie zrezygnowano nawet z wyświetlenia wideo z Rushdiem. Reżyser Theo Van Gough otrzymał kilka strzałów i wiele pchnięć nożem, a na koniec wbito mu w pierś nóż – to wszystko w biały dzień, na ulicy europejskiego miasta, tylko dlatego, że nagrał 10-minutowy film o dręczeniu muzułmanek. Islamscy bojownicy nieustannie terroryzują świat, a w tym szaleństwie pomaga im armia liberalnych blogerów, wyszukujących dla terrorystów argumenty przekonujące, że wydarzenia z 11 września to nasza własna wina.

Co się stanie się, kiedy mój film trafi na ekrany? Jak dokument „Nie chcemy was tu“ zostanie przyjęty? Czy kina odmówią wyświetlenia filmu, tak jak księgarnie odmówiły publikowania obrazków duńskich rysowników? Czy festiwale filmowe będą obawiały się go zaprezentować? Czy znajdę się w niebezpieczeństwie? Czy jakiś szalony duchowny wyda fatwę, nakazującą zabicie mnie? Czy CAIR przeforsuje zakaz rozpowszechniania filmu jako „mowy nienawiści“? Czy krytycy w obawie o swoje życie odmówią recenzowania go?

A może jednak pogląd liberałów, że tzw. „pełzający dżihad” to tylko teoria spiskowa, okaże się prawdą? Co wygra, wolność słowa, czy barbarzyństwo powiększającego się grona dżihadystów?

Wiem tylko jedno, ja się nie ugnę. Nie pozwolę się zastraszyć ani sterroryzować „religii pokoju“. Na każdym z nas spoczywa odpowiedzialność wobec innych ludzi, szczególnie wobec tych, którzy nas przeżyją. Czasami oznacza to, że aby chronić prawa

niewinnych, musimy zająć niepopularne stanowisko. Loonwatch, CAIR i inne terrorystyczne organizacje powinny wiedzieć, że mnie nie złamią. Nigdy. Jak głosi przysłowie: „Twoja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się moja”.

Nadal uważam, że muzułmanie z Murfreesboro mają prawo zbudować sobie dom modlitwy, jeżeli nie łamią przepisów. Nie musi się nam to podobać. Pierwsza poprawka do Konstytucji nie została wprowadzona po to, by chronić popularne przesady – one raczej nie potrzebują ochrony – ale po to, by chronić niepopularne idee. Wolność słowa to fenomen, jakiego nie spotkamy w żadnym kraju islamskim; jest czymś bez dwóch zdań wartym ochrony. Nawet wtedy, kiedy religia pokoju próbuje nas uciszyć.

Autor: Eric Allen Bell

Tłumaczenie: Gabbie Batyn

Redakcja: J0

Źródło oryginalne: frontpagemag.com

Źródło polskie: Euroislam

0 AUTORZE

Eric Allen Bell prowadzi blog www.globalone.tv, odwiedzony dotąd przez 28 milionów osób. Niedawno otworzył także stronę poświęconą kontradziadowi: www.globalinfidel.tv. Inne teksty Bella na stronie: <http://frontpagemag.com/author/eric-allen-bell/>